

— Wszakżesz nie mam ani prawa, ani nawet powodu spodziewać się, że książę chciałby odwiedzić ten zamek w chwili, gdy ja w nim bawię.

— Wybacz pani, że zupełnie szczerze, iż przybyłem tu odwiedzić osobę, którą pani, wbrew jej woli, raczysz swoją gościnnością.

— Istotnie, nie rozumiem waszej książęcej mości nic. Mieszkając w tym zamku stale nie zwykłam przyjmować w nim gości.

— Ale obecność pani w tej chwili w tym starym zamku pozwala mi się domyśleć, że przybywa tu gość jakiś wyjątkowo, którego pani odwiedzić pragnęła!

— Nie umiem sobie wytłumaczyć, czemu mam zawdzięczać to niezwykle zainteresowanie W. ks. mości zamkiem hrabiów Landesberg.

Książę zaczął się niecierpliwić; ta szermierka frazesami prędko go znużyła, więc dosyć szorstko odpowiedział:

— Racz pani łaskawie uwolnić mnie od wszelkich komedy i wskazać mi komnatę, w której zamknięta jest pani Sternegg.

Judyta spojrzała na księcia zdumiona i udając urazę rzekła:

— Wasza książęca mość pomyliła się bardzo, sądząc, że jabym mogła gościć w zamku hrabiów Landesberg jakas tam panią Sternegg.

— A więc ją pani bezprawnie więzisz, jeżeli nie gościsz — zawołał książę opryskliwie.

— Wasza książęca mość raczysz przemawiać takim tonem, jakobyś chciał mieć prawo wydawania mi rozkazów. Niech mi będzie wolno zwrócić uwagę waszej książęcej mości, że pozostaję jedynie pod rozkazami najjaśniejszej pani. Spodziewam się też, że najjaśniejsza pani raczy o tem uwiadomić Waszą książęcą mość.

Zimna krew i stanowczość Judyty rozdrażniały księcia i zaniepokoiły, bo czuł się tu zupełnie bezbronnym, a nasuwały mu się myśli, że może kłamliwe były doniesienia o uwięzieniu Klary w tym zamku. Gdzie ona? gdzie ona? przesunęło mu się migiem przez głowę? I ta niepewność zachwiała nim na chwilę. Kobięcym instynktem poznała to Judyta i rzekła spokojnie:

— Jeżeli W. ks. mość tak bardzo interesuje się moim zamkiem i pragnie się przekonać, czy nie ma w nim gdzie jakich utajonych mieszkańców, to racz W. ks. mość być w nim jak we własnym domu; klucze i służba są do dyspozycji.

Kazała przywołać burgrabiego i rzekła głośno:

— Proszę otwierać wszystko od strychów, aż do piwnic, co tylko spodoba się widzieć Jego ks. mości.

Stary burgrabia szedł naprzód blady, zgarbiony, nogi się pod nim trzęsły, a za nim kroczyła Judyta z księciem i hr. Buchenau. Przeszli przez liczne krużganki i sklepione sale. Po kamiennych przestrzeniach rozchodziły się echa ich stąpań. Zdziwiły się pułchacz, że im ktoś spokojnie przerywa. Zamarła przeszłość tych głosów dawniej murów, pytała groźnie przybyszów:

„Czemu mnie budzicie?“

Zbliżono się do komnat nie opustoszałych. I tu było wszystko jakby zamarłe, a dopiero gdy weszli do narożnej komnaty, książę doznał dziwnego wrażenia. Zatrzymał się nagle jakby czegoś nadśluchiwał, jak gdyby czegoś chciał się dopatrzeć, jak gdyby coś spodziewał się znaleźć. Jakiś głos wewnętrzny szeptał mu, że Klara tu być musiała; zdawało mu się, że te ponure sklepienia przemawiają do niego echem jej westchnień, echem jej cierpienia. Zdawało mu się, że z wszystkich kątów tej komnaty dobywa się głos uwięzionej, wzywający jego pomocy.

Wstyd mu było przyznać się do tego, a tych wrażeń pozbyć się nie mógł, więc usunawszy się na bok z hr. Buchenau, szepnął mu do ucha:

— Bądź łaskaw kochany hrabio rozpytać się między służbą zamkową, czy jest tu pani Sternegg, lub czy też była. Jestem pewien, że tu była. Nie podobna przypuszczać, żeby ktoś ze służby o czemś nie wiedział. Zechciej nie żałować groźby i pieniądze.

Hr. Buchenau wysłuchał tego rozkazu z widoczną niechęcią, a nawet wyraz wstrętu pojawił się na jego twarzy. Ks. Ferdynand zatopiony w doznanych wrażeniach, nie dostrzegł tego i wrócił do Judyty.

— Czy wasza książęca mość każe sobie pokazać i podziemne lochy, zapytała Judyta ironicznie:

— To zbyt ciężkie. Nie mogę posadzać pani o tak wielką srogość, abyś w podziemnych lochach gości umieszczała — odpowiedział książę zrozumiałym ironię Judyty. Jednak jestem najmocniej przekonany, że osoba, której szukam jest, albo też była w tym domu.

— Czyż wasza ks. mość mniewa, że jestem czarodziejką i że posiadam moc czynienia ludzi niewidzialnymi.

Przeszli jeszcze przez kilka komnat i korytarzy i zbliżyli się do schodów. Książę był bardzo rozdrażniony; krew mu uderzała do głowy; dręczył go niepokój o Klarę i doznany zawód. Rozgorączkowany traci panowanie nad sobą i przy-



— Czyś głuchy stary? — krzyknął książę.

skakując do burgrabiego, chwytając go za ramię i pyta groźnie:

— Ej, ty stary, gdzie jest ta pani, co ją tu przed trzema dniami przywieziono w nocy.

Judyta z poza pleców księcia spojrzała groźnie na burgrabiego. Starzec zobaczył to spojrzenie, zbladł, zatrząsł się, a klucze dzwoniły mu w ręce.

— Czyś głuchy stary? krzyknął książę. Mów prędzej gdzie jest ta pani, którą przywieziono przed trzema dniami.

Starzec rzucił okiem na Judytę, potem spuścił głowę i rzekł drżącym głosem:

— Ja... ja... nie... nie wiem, nie wiem.

Judyta uśmiechnęła się złośliwie.

Książę, nie pożegnawszy Judyty, zbiegł prędko ze schodów, zawołał hr. Buchenau i zapytał:

— Dowiedziałeś się pan czego?

— Niczego, odpowiedział Buchenau.

Książę dosiadł prędko konia, i nie zwróciwszy się nawet ku Judycie, odjechał galopem, wraz ze swoim adjutantem. W kilka minut potem odjechała też i Judyta, a w zamku było znowu pusto i cicho i tylko las szumiał dokoła. A w lesie tętniały kopyta końskie na kamienistej drodze;

książę pędził bez opamiętania, tylko pytał się drzew po drodze i chmur na błękitach i promieni słonecznych — gdzie ona?

Burgrabia stał na dziedzińcu oniemiały, wystraszony, spoglądał na znikający w oddali powóz swej pani i w głowie nie mógł sobie ułożyć i rozjaśnić, co się tu właściwie dzieje. Tego jeszcze nigdy nie bywało, ani za starego pana, ani za panicza. Paniczem był dla starego strażnika ojciec Judyty, boć go przecież na konia wsadzał, strzelby mu nabijał, do lasu prowadził, hej, nawet i bajkami go jeszcze zabawiał.

Nie było tego nigdy, co teraz. Żle to, czy dobrze? któż wie? Bóg i panienka! Ha! co mu do tego? poco o tem myśleć. Więc wreszcie machnął ręką i zdążył do swej izdebki.

Zabiegła mu drogę niespokojna Agata.

— Słuchaj-no stary — rzekła — coś w tem jest. Żeby nie co złego dla nas?

— Ej, jakże, skądże?

— Przecież to książę, królewicz, na tronie osiedzie. Wielka rzecz! Widzisz, a nużby się potem pogniwał. Co?

— Ba! Książę! On daleko, a hrabianka blisko. Książę nam nie daje chleba.

— Ej, stary, ja się czegoś boję.

— Chleba nie daje, ale to przecież syn monarchy.

— A mnie nic do tego. Panienka kazała trzymać język za zębami i robić, co każe. No widzisz matka, tak też być powinno. Pan każe, sługa musi.

— Gadaj sobie stary, co ci się podoba, a ja swoje. Mnie się to nie nadaje jakoś, żeby tak zamykać młodą kobietę, jakby do aresztu, a potem ją wywozić, uciekać z nią, gdy książę miał przyjechać. To nie może być czysta sprawa.

— Dajże mi matka spokój. Nie wrażaj palca między drzwi. Idźże sobie i siedź cicho.

— Dobrze ci tak mówić, bo ciebie nikt nie porwał, nie zamknął i nie chowa przed światem. Rób co chcesz, a ja pójdę na zamek, do księcia i powiem wszystko.

— Cicho babo! cicho! Ani słowa, ani mi się waż! Przykazanie pańskie, to jak przykazanie Boskie. Słuchaj kobieto! Nie rób głupstw.

Pogroził kluczem i poszedł do izdebki. Agata mruczała i mruczała, stała chwilę zamyślona a potem rzekła do siebie:

— Juścić, przykazanie pańskie, to jak przykazanie Boskie, ale skoro się Boskiemu sprzeciwia, to już nie Boskie. Krzywdzić kobiety, nie wiedzieć za co, zamykać, ukrywać — to się nie godzi. i obraza Boską, a co obraza Boską, to i grzech. Ja na sumienie tego grzechu brać nie chcę. Niech będzie co chce — pójdę, pójdę i powiem — jak mi Bóg miły, powiem księciu wszystko co wiem.

Na morzu.

Ołowiem chmur powlekło się niebo. Ponuro kłębiły się fale morskie, wiatr zimny spędzał podróżnych z pokładu; wszyscy chłonili się do sal, do kajut, lub przespać chcieli i nudy i czas niepogodny.

Tylko Ryszard i Hania nie doznawali trudów, nudy. nie widzieli czarnych, kipiących, groźnych fal morza, ołowianych chmur nieba. Było im słonecznie w duszy, więc cóż ich obchodziło, że wicher wieje, że słońce zagasło nad niemi, że parowiec walczy z morzem o tyle żywotów, które mu się powierzyły.

Ryszard swobodny! Już go nie dręczy widmo hańbiącej kary za winy nie popełnione, już go nie szarpie uczucie doznanej, strasznej krzywdy. Wolny! A ona? Ojciec, jej najdroższy ojciec w więzieniu, ale Bóg sprawiedliwy, Bóg czuwa, nie dozwoli mu wyrządzić krzywdy. Książę szlachetny, uwolni. Potem wykaże się niewinność Ryszarda, bo mordercę pochwyca, a oni wrócą do ojczyzny i połączą się z ojcem. Ona go otoczy troskliwoscia, będzie mu ośladzała i życie i wspomnienia dawnych nieszczęść. A teraz Ryszard przy niej, jej ukochany, najdroższy! A ona jest jego żoną i złączeni na całe życie, już się nie rozdzielią. (C. d. n.)